

Bruno
KADYNA

WPŁYW

RUBIEŻE
RZECZYWISTOŚCI

Bruno
KADYNA

WPŁYW

Bydgoszcz 2018

Bibliotekarium

[Kup książkę](#)

WPŁYW

Copyright © by Bruno Kadyna 2018. All rights reserved

Copyright © by Bibliotekarium 2018

Redaktor prowadzący – Marek Żelkowski

Redakcja – Wojciech Chudziński

Korekta – Anna Potrzeba

Projekt typograficzny oraz logo serii – Tadeusz Meszko

Skład – Tadeusz Meszko

Fotografia na okładce – Szymon Koszczuk / IG: komar_gda

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

Wydanie I

Bydgoszcz 2018

ISBN 978-83-950151-4-4

RUBIEŻE
RZECZYWISTOŚCI

Bibliotekarium

ul. Kaczmarczyka 17, 85-796 Bydgoszcz

e-mail: redakcja@bibliotekarium.pl

Nevicom sp. z o.o.

ul. Kaczmarczyka 17, 85-796 Bydgoszcz

[Kup książkę](#)

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 1

Gniew i wściekłość aż kipią. Ma ochotę rozpieprzyć biurko i ten zaszrany komputer, zniszczyć wszystko, rozsadzić siebie i wyrzucić toksyny z głowy, żeby przestała boleć.

Wiesz, że to nieprawda – myśli.

Wie, ale jak nad tym zapanować? To jest tak, jakby ktoś siedział w głowie i kazał jarać, żywił się tym gównem, a teraz jest wściekły, że on nie chce już tego robić. Nie pali dopiero od trzech dni. Pierwszy tydzień podobno jest najgorszy. Ma nadzieję, że potem będzie lepiej, musi, inaczej albo zdechnie na zawał, albo oszaleje i kogoś zabije, pewnie córkę, a tego by sobie nie darował.

Przed chwilą przegiął pałę i już tego nie cofnie. Ale ma wpływ na to, co teraz. Zdaje sobie sprawę, że pofolgowanie nie rozładuje wściekłości, ale poszerzy ujście i następnym razem będzie tylko gorzej. Dlatego musi się uspokoić. Terapeuta, uczona pipka, jak go nazywa, ostrzegał przed tym. To, co teraz czuje, to typowe zachowanie po odstawieniu, modelowy schemat zachowań uzależnionego umysłu, dlatego tak ciężko zapanować nad emocjami.

Terapeuta kazał przelewać uczucia na papier. Na razie niewiele to daje.

Papier, komputer, jeden pies.

Pisze, jak się teraz czuje. Bluzga przy tym jak jego nieżyjąca babka, ta dopiero klęła, najwięcej na dziadka. Mięso leci i odbija się od czterech ścian, ciśnie się na wąskie usta, ale na paluchy walące w klawiaturę już nie.

Nikt nie pomyśli, co ze mnie za burak, kiedy to przeczyta, jeśli dostanę zawału i zdechnę.

Czuje, że stygnie. Drapie się w głowę, która pozbyła się już prawie wszystkich włosów. Zapisuje, że znowu wpieniła go córka. Widzi dziewczyna, że ojciec zaczyna się ciśnieniować, a mimo to dalej brnie.

To cię nie usprawiedliwia, pało.

Ostatnio ciężko się powstrzymać, żeby nie spuścić jej łomotu.

No już, spokój.

Sąsiad właśnie zaczyna codzienną solówkę na krajzedze.

Czemu ten kretyn nie napiłuje drewna raz a porządnie?!

Zamyka oczy.

Uspokój się.

Oddycha głęboko, stara się nie skupiać na dźwięku piłowania, lecz na myślach o żonie. Wspomnienia o niej pomagają nad sobą zapanować, za to wzmagają pragnienie palenia.

– Iwona – szepcze.

Lubi brzmienie jej imienia, czasami wypowiada je na głos. Przecież kiedy żyła, robił to tak często w ciągu dnia.

– Iwona – powtarza odrobinę głośniejsze.

Minęły cztery lata i wciąż potwornie brak mu żony. Najgorsze, że po jej śmierci zamiast zmierzyć się z rzeczywistością i otoczyć córkę opieką, uciekł w narkotyki.

Ilona miała dwanaście lat, kiedy Iwona zmarła. Strasznie to przeżyła. Zmieniła się w jednej chwili. Miała piękną oprawę oczu, sprawiały wrażenie, że się śmieją, a przestały w dniu śmierci matki. Adrian nie może zapomnieć tamtych, a od tych chce uciec, ich spojrzenie za bardzo boli. Nawet jej kręcone włosy wydają się smutne, oklapły, a kolor zmienił się w mysi. I nie przestaje się garbić, co go niemiłosiernie wkurza. Sam się do tego przyczynia. Kiedy wpada w złość, dziewczyna staje się kłębkim nerwów i zamyka się w sobie.

Teraz siedzi w łazience. Zawsze tam ucieka, gdy robi się niewesoło. Siedzi na sedesie albo na brzegu wanny i chlipie w dłoń. Myślał kiedyś, że ucieka do dziadka na strych. Wchodzi się tam z łazienki. Był pewien, że ją jako jedyną kopnął zaszczyt wejścia na górę. Ale okazało się, że nigdy tam nie była. Dziadek ma gdzieś płacz prawnuczki i wybuchy złości wnuka.

Dziewczyna pojawia się w drzwiach. Tym razem nie płakała. Ostatnio coraz częściej ma już dość łez. Musi przejść przez pokój ojca, żeby wejść do swojego. Ten wlepia gały w monitor, głupio mu. Córka przemyka cichutko i zamyka drzwi, nie ma najmniejszej ochoty pa-trzeć na świra.

Adrian chciałby teraz uciec, odlecieć na obłoku i uspokoić się, ale wie, że nie może tkwić w błędnym kole, że to od tego ścierva tak się czuje. Palenie dla pozornego uspokojenia tylko pogłębia problem i oddala uwolnienie od nałogu. Już dawno doszedł do momentu, w którym przestał bronić marihuany. A bronił zaciekle, jakby to był życiodajny tlen, lekarstwo na cały ból i smutek. W końcu stała się zbyt wymagającą i upierdliwą kochanką. No i zaczęło boleć serce, któremu ciężko pompować całą tę smołę.

Adrian kręci się na fotelu, jakby go coś uwierało.

Pomyśl, co ona teraz czuje.

Co musiała czuć przed chwilą, kiedy znowu zobaczyła szał na gębie starego. Uświadamia to sobie i zbiera mu się na płacz.

No jeszcze czego. Niezrównoważona pipa. Najpierw drzesz mordę, a teraz będziesz się mazał?

Kuli się w sobie. Poczucie winy jest jak kamień wielkości pięści w kłacie, nie pozwala nabrać powietrza.

Wstaje od biurka i podchodzi do drzwi pokoju córki. Chciałby załagodzić sytuację, ale Ilonie nie przechodzi tak szybko, jak jemu. On błyskawicznie wybucha i szybko się wypala.

Widzisz, to jest niezrównoważenie, pipo.

Rezygnuje, nie puka. Dostrzega przez matową szybę, że Ilona idzie tutaj. Odsuwa się, a ona wychodzi z pokoju. Garbi się bardziej, kiedy go widzi.

Teraz długo się nie odezwie.

Wcale go to nie dziwi. Dziewczyna wciąż myśli, że ojczulek chodzi na terapię z marnym skutkiem. I nie wie, czym sobie zasłużyła na takie traktowanie. Szczególnie, że ostatnio zrobiło się gorzej. Przed chwilą rzucił talerzem w ścianę, bo nieodpowiednio zareago-wała, kiedy komentował obiad, który zrobiła.

Ależ mu głupio. Wraca na fotel i łapie się za głowę. Chciałby to naprawić. Sam nie wie, jak to się stało, dlaczego tak się nakręcił.

Można to w ogóle naprawić?

Na pewno nie biadoląc nad sobą.

Rusz dupę.

Idzie do kuchni posprzątać bajzel, który zrobił.

Ale syf.

Ilona zaczęła już sprzątać. Nie zwraca na niego uwagi, wołałaby, żeby tu nie przyłaził. Do ściany wciąż przylepionych jest kilka nitek makaronu, a czerwony sos spaghetti przypomina ślady po uderzeniach czyjąś głową o ścianę.

Adrian patrzy na córkę. Kuca i sprząta ostrożnie. Ona wydaje się taka krucha i wystraszona, jakby spodziewała się, że zaraz znowu znacznie się koszmar.

Skończony kretyn.

Pomaga jej zbierać kawałki talerza i makaron.

– Przepraszam, córciu.

Nic więcej nie przychodzi mu do głowy. Wyrzuca śmieci, a Ilona wyciera ścianę. Plama zostaje, nieme świadectwo jego furii.

Pojawia się dziadek, przechodzi do swojego pokoju. Nie zwracają na siebie uwagi, jak zawsze.

Dom ma układ podkowy. Kuchnia i pokój Adriana są przejściowe. Z niewielkiego przedpokoju na lewo wchodzi się do kuchni, a z niej do pokoju dziadka. Na prawo znajduje się pokój Adriana, a tuż za nim – Ilony. Na wprost z przedpokoju wchodzi się do łazienki, a z niej na strych, który rozpościera się nad całym mieszkaniem.

Po wszystkim Adrian wraca do komputera, Ilona do swojego pokoju, a dziadek na strych.

Kurde, jak mi się chce palić. Może film?

Potrzebuje zielska jak oczu, inaczej nie da rady się skupić. Już nie pamięta, jak to jest funkcjonować bez zioła. Choć wie, że ta roślina go zabije. Głowa boli, zamulona niemiłosiernie, a serce kłuje coraz częściej.

Nie mogę palić, bo zdechnę.

Dostaje esemesa.

„Mam twoją koszulkę, daj znać, jeśli mam oddać.”

Zostaw sobie.

Napisała jego była. Robiła wszystko, żeby zastąpić mu żonę, ale zniknęła kilka dni temu. W sumie dobrze. On nie nadaje się teraz do żadnego związku. Nie zapomni, jak zmienił się wyraz jej twarzy, kiedy wydarł na nią mordę. Pokłócili się o wiadomość na Facebooku, od starej miłości Adriana, jeszcze z czasów młodości. Odezwała się po wielu latach. Śmiał się, kiedy czytał, co napisała, i chciał pokazać Paulinie, ale najpierw poszedł się wysikać. Zostawił otwarty komunikator, a wścibska baba przeczytała wiadomość pełną romantyzmu. Nie rozbawiła jej tak, jak jego.

Teraz też musi się wysikać. Idzie do łazienki. Odlewa się, myje ręce i patrzy w lustro. Mimo że nie pali od trzech dni, oczy wciąż są czerwone. Kiedy całymi dniami chodził naćpany, to było normalne, ale teraz powinno już zejść.

Nasiąknąłeś jak gąbka.

Może trochę zmniejszyły się worki pod oczami, a raczej wory. Wyszczersza kły, żółte od palenia i kawy. Bierze szczerzątkę i szoruje.

W końcu się rozjaśnią.

Słyszy córkę, jest w kuchni, więc szybko wyplukuje usta, wyciera twarz i wychodzi z łazienki. Spróbuje porozmawiać. Staje w progu. Ilona nie zwraca na niego uwagi, ale wyraźnie zrobiła się „elektryczna”. Jest coraz starsza i jeśli nic się nie zmieni, lada dzień zacznie się buntować przeciw tyranii starego. Zaparza sobie herbatę i chce wrócić do swojego pokoju, ale on stoi na drodze.

– Kochanie, przepraszam za moje zachowanie – mówi Adrian.

I tyle. Pustka w bani.

– Nie chcę, żebyś mnie przepraszał, tylko więcej tego nie robił. Coraz częściej wpadasz w gniew, jakbyś był jakimś furiatem. Nie poznaję cię. Nie jesteś sobą. Co się z tobą dzieje, tato?

Ojciec siada na taborecie w przedpokoju, wciąż szuka słów. Zawsze ich brakuje, kiedy są najbardziej potrzebne.

– Odbija mi od niepalenia.

Ilona czeka na więcej, zasłużyła na to. Zawsze była bardzo dojrzała jak na swój wiek, a od śmierci matki musiała dorosnąć błyskawicznie.

– Nie palę trzy dni, to przez to – dodaje.

Ilona marszczy brwi.

– Masz wybuchy złości od dawna.

– Ale żaden nie był taki, jak ten.

To ma cię usprawiedliwić, czy jak?

Orientuje się, jak kretyńsko to zabrzmiało.

– Zgadza się, dałeś popis.

Popis to mogą dawać twoi koledzy!

Słowa dziewczyny znowu wzbudzają złe emocje, jakby podkreśliła ogień pod zupą.

Okiełznaj się durniu!

– Wiem, przepraszam.

– Czas poradzić sobie z tym jaraniem, nie jesteś już gówniarzem. Masz czterdzieści jeden lat, to gówniarze mają z tym problem.

Widać jestem gówniarzem! – Zupa zaczyna wrzeć.

– Nie znam nikogo, kto wpada w taką złość, to nienormalne! Zachowujesz się jak nienormalny. I jak ty przeklinasz. Po co te bluzgi? Mam wielu kolegów i żaden się tak nie zachowuje, nawet w połowie.

Twoi koledzy palą?

Nie jest w stanie spokojnie zwrócić uwagi, żeby tak do niego nie mówiła. Poza tym kiedy Ilona słyszy spokojną odpowiedź, czuje jakąś przewagę albo możliwość udowodnienia swojej racji, niekoniecznie w przemyślany sposób. Widać w tym jeszcze niedojrzałość. Pozwala sobie na coraz więcej, jakby zapominała, że w każdej chwili mogą wrócić stres i łzy. Jedyne, co dobre, to to, że przestaje się garbić.

Adrian wstaje i wchodzi do łazienki. Nie może pozwolić na kolejny wybuch.

– I uciekniesz?! Kiedy zaczyna się normalna rozmowa? Nie obchodzi cię, co czuję, tato? – woła przez drzwi.

Jak wytłumaczyć, że przyrównanie go do gnojków ze szkoły nie jest rozmową o uczuciach, lecz obrażą?

Wydmuchuje nos i siada na kiblu. Poczekaj tutaj, aż ochłonie. Patrzy do góry na klapę od strychu. Nigdy tam nie był, ale to już tak nie przeszkadza, jak kiedyś. Rozumie, że dla mężczyzny bardzo ważna jest własna samotnia.

Byle tylko dziadek nikogo nie podglądał z góry.

Ten azyl musiał powstać na długo przed urodzeniem Adriana, a nawet jego matki. Pamięta, jak mama opowiadała, że też chciała tam wejść, kiedy była mała. Spadła ze schodów i złamała nogę.

Dziadek uciekał do góry przed wściekłą babcią. Nie raz było słychać, jak dobijała się do ciężkiej, drewnianej kłapy i klęła wniebogłosy, żeby zlaźł albo ją wpuścił. Ale on siedział tam tak długo, aż sobie poszła, a nieraz jeszcze dłużej, często nie schodził nawet na obiad.

Wnuczek, kiedy dorósł, też próbował tam wejść, ale staruszek zamykał klapę na kłódkę, a gdy był w środku, blokował czymś od wewnątrz. Ostatni raz Adrian próbował rok temu, kiedy naćpał się i wkręcił sobie, że musi się dostać na strych za wszelką cenę. Nigdy jednak nie miał śmiałości rozwalić kłódki, a teraz cieszy się, że starzec tam znika, przynajmniej nie kręci się po chałupie. Ma ponad dziewięćdziesiąt lat i jest dziwny. Jak na swój wiek bardzo żywotny, aż za bardzo. Śmiga po tych stromych schodach jak małałat, a po domu porusza się bezszelestnie. Nie wiadomo, co robi na górze. Nic nie słychać oprócz kroków. Nie ma tam telewizora, radia i raczej nie czyta, chyba że posiada jakieś dobre oświetlenie. Światło dzienne wpada przez jedno małe, zasyfiałe okienko, którego nie ma jak umyć. Latem musi być tam potwornie gorąco.

Wcześniej czy później tam wejdę.

Dziadek nie będzie żył wiecznie.

Idzie!

Słyszać kroki. Dziadek nie jest w stanie ich ukryć, deski na strychu za bardzo skrzypią.

Nie chce się z nim spotkać, wychodzi. Wraca do komputera, żeby znowu napisać, co czuje, ale daje sobie z tym spokój. Postanawia za to, że nigdy więcej nie straci panowania nad sobą, nawet nie przeklnie, choćby szlag miał go trafić.

Rozdział 2

Nie może zasnąć, a kiedy w końcu odpływa, śni o zielsku, że kupuje i kopci w gorączkowym pośpiechu, jak dziecko łase na słodycze.

Budzi się znowu.

Uf, to tylko sen.

Ma wrażenie, że nigdy się nie uwolni.

Faktycznie, jak gówniarz.

Już dawno przestał powtarzać, jak bardzo się wpakował, i pytać siebie, jak to możliwe, że się uzależnił. I dlaczego akurat od tego, a nie od alkoholu, z którym kompletnie nie ma problemu.

Przewraca się z boku na bok, w końcu wstaje i idzie do kuchni napić się wody. Zawsze kiedy wstanie z łóżka, czuje senność i wyczerpanie tak silne, że musi się położyć, a kiedy się położy, nie może zasnąć. To wkurzające i ma nadzieję, że minie.

Zasypia po godzinie kotłowania. Śni, że leży w cieniu wielkiego drzewa, a nad nim ktoś się pochyla i podaje jointa. Na tle jasnego nieba nie widzi twarzy ani ubioru, tylko górującą postać. Z początku chce odmówić, odwrócić głowę, ale nie może się ruszyć, jakby był odlany z ołowiu. Koleś nic nie mówi, tylko wkłada mu w usta skręta i przypala. Blant nie ma smaku ani zapachu, jak to we śnie, Adrian nie czuje nawet, żeby miał coś w ustach, ale kiedy robi zeza, widzi, że skręcony „bocian” wystaje z gęby.

– Dobrze, to cię uspokoi, będziesz mógł się wyspać – mówi koleś.

Adrian budzi się i wdycha ciężko. Przez cztery lata palił codziennie, od rana do wieczora, praktycznie non stop był naćpany. Nie ma się co dziwić, że przesycony organizm się buntuje.

Co ty myślałeś, nie ma lekko.

Leży z otwartymi oczami. Odwraca głowę i patrzy na czerwone cyfry zegarka na stoliku, 2:13. Jest kompletnie cicho, słyszy tylko tykanie zegara w kuchni.

Śpij, durniu.

Zamyka oczy, próba zaśnięcia numer sto trzydzieści siedem.

Skrzypią deski na górze. Dziadek się ruszył. Skrzypienie kieruje się do zejścia. Kłapa unosi się bezszelestnie, nie słysząc, jak dziadek schodzi do łazienki i idzie do swojego pokoju. Jest cichy jak kocur.

Stary, wyliniały kocur.

Pamięta dziadka, kiedy był sporo młodszy. Miał spojrzenie, którym nigdy niczego nie zdradzał, żadnych emocji, jak Clint Eastwood w westernach.

W końcu Adrian zasypia, ale sen jest płytki jak kałuża na ulicy przed domem, w której bawił się jako dziecko.

Rano nie czuje się lepiej. Nie ma żadnego zlecenia, nie trzeba wstać. Od lat tylko praca albo palenie były bodźcem do ruszenia dupski z wyra. Robota nie wymaga wielkiego wysiłku. Nawet lubi układać graty na samochodzie. Kiedyś też nosił rzeczy, żeby więcej zarobić, ale nie mógłby już zasuwać po piętrach z meblami, jest za stary i za leniwy, samo słowo „przeprowadzka” już męczy.

Jestem starszy od dziadka.

Ma nadzieję, że to w końcu minie, bo nie wyobraża sobie mordować się tak dłużej niż tydzień.

I co, zapalisz, jak nie minie?

Ilona poszła do szkoły, a dziadka nie ma w domu. Jest pewnie na górze, ale to tak, jakby go nie było. Mógł też pójść na spacer do lasu, który zaczyna się zaraz za furtką w ogrodzie, ale ostatnio mu się nie zdarza, jesień jest brzydka tego roku.

Przypomina sobie o starej miłości, przez którą skończył się ostatni związek. Ciekawe, czy napisała.

Na pewno napisała.

Stara miłość była świetna pod pewnymi względami, głównie fizycznymi. Wyteża podziurawioną narkotykiem pamięć i przypomina sobie, jaki to był intensywny i burzliwy związek. Natalia potrafiła sączyć do ucha czułe słowa, a on, małolat, nabierał się na to. Do czasu, aż poznała kogoś innego. Do dziś nie wie, co tamten jej zaoferował.

Dziwi się, że nie zamieściła na swoim profilu żadnych nowych zdjęć, same stare.

Spasła się, na bank – myśli.

Rusza dupsko. Odpala komputer, Facebooka i klika na ikonkę wiadomości. Uśmiecha się.

Uu, aż trzy.

Bawią go te ckiwe głupoty. Natalia próbuje go wziąć na ten sam miód, co kiedyś, pisze tak, jakby każda wiadomość miała być ostatnią, pożegnalną. Zdradza, że nie do końca ma wszystko poukładane w głowie. Najlepsze, że nie wie o śmierci Iwony.

Adrian przynajmniej zapomina o paleniu, kiedy to czyta.

„Zapewne domyślasz się, że próbowałam zrozumieć lepiej to, co nas łączyło, tej głębi szukałam... Znalazłam i za to dziękuję. Wiem, umarłam dla Ciebie, ale tak jak mi kiedyś powiedziałeś, wspomnienia nie umierają (tym bardziej prawdziwe uczucia, bez względu na sytuacje, które im towarzyszyły). To już nie ta sama rzeczywistość, ale elementy, które znam, pozwoliły mi ją zrozumieć szerzej. Nie martw się, Adrianie, nie będę Cię niepokoić. Żyj dalej. Przepraszam, że piszę, ale jak mówiłeś mi kiedyś a propos swojej pierwszej miłości – nigdy się jej nie zapomina. Byłeś i na zawsze zostaniesz prawdziwą, pierwszą, świadomą i dojrzałą miłością. Raz jeszcze dziękuję. Wiem, że nie możemy rozmawiać, ale tęsknię z całego serca... które nigdy już nie będzie takie, jak wtedy. Bądź szczęśliwy.”

Nie pamięta już, co mówił.

Jaka głębia, co ona bredzi?

Pamięta, jaka z niej była laseczka. Może „pamięta” to zbyt mocno powiedziane, to już bardziej przeblyski uzupełnione wyobraźnią. Wysila ceban i widzi długie kasztanowe włosy, zalotne, pełne kobiecości spojrzenie brązowych oczu i kształtne usta rozciągnięte w uśmiechu. Zawsze, kiedy się uśmiechała, pchał się z ryjem do całowania, nie mógł się powstrzymać. Straszny był z niego całusnik za gówniarza. Ale przede wszystkim pamięta figurę. Miała talię osy, a przy tym okrągłą pupę i duże piersi. Proporcje jak żadna inna dziewczyna, dlatego tak na niego działała.

Następna wiadomość.

„I jeszcze jedno... nie minęło milion lat, a to ja piszę do Ciebie... i tak jak mówiłeś kiedyś, krótko przed rozstaniem, o niemożności zastąpienia miłości prawdziwej inną, tak ja wciąż szukam Adriana w innych. Spalone posunięcia, bo jesteś niepowtarzalny, i szczęściara z tej, która żyje u Twego boku. To naprawdę szczerze słowa, bez podtekstu... Choć tęsknię, nie ma we mnie złości. Pozostały tylko pozytywne uczucia...”

Ktoś tu rzucił cukierki.

Do tej pory odpisywał zdawkowo, grzecznie, ale teraz ma ochotę się zabawić. Wie, że to nieładnie, ale to Natalia potraktowała go kiedyś okrutnie, więc uważa, że ma do tego prawo.

Odpisuje.

„Sytuacje, o których wspomniałaś, wynikały głównie z mojej niedojrzałości. A skoro napisałaś o nieumieraniu wspomnień... Powiedziałem Ci kiedyś, że jesteś kobietą, o której nie da się zapomnieć. A.”

Hehe, to ją podkreśli.

Ale jakoś nie jest z siebie zadowolony. Słyszy szept zalepionego smołą głosu rozsądku, że to głupia, dziecinna zabawa. Nawet jeśli

kiedyś go skrzywdziła, nie powinien odpłacać złą monetą. A po tylu latach, to już chore.

Ale szybko o tym zapomina. Burczenie w brzuchu tarabani jak perkusja.

Zjeść.

Wyłącza komputer i idzie do kuchni. Otwiera lodówkę i wyciąga parówki. Ma nadzieję, że jest chleb. Nie chce mu się wychodzić na deszcz.

Jest!

Wstawia wodę na gaz, a w drzwiach pojawia się dziadek, nagle, jakby się zmateriałizował.

Cichy kocur.

Jako dzieciak bał się dziadka, szczególnie kiedy pojawiał się tak niespodziewanie jak rewolwerowiec, albo gdy wchodząc do łazienki natykał się na niego wpatrującego się w lustro. Staruszek nie reagował, że ktoś wszedł, po prostu stał i patrzył w swoje mętne oczy. Adrian zastanawiał się wtedy, co dziadek tam widzi, czy w ogóle coś widzi, czy wyłącza mózg, a wychodzi z kibla, kiedy w końcu zaskoczy.

– Mhrm – mruczy na przywitanie.

– Cześć, dziadek. Jadłeś śniadanie?

– Nie chce – odpowiada i idzie do swojego pokoju.

Kiedy przechodzi, Adrian czuje woń spalenizny.

Papierosy? Pali na gorze papierosy?

Ale nie jest pewien, mogło mu się wydawać. Nigdy nie czuł od dziadka dymu, ale to zrozumiałe, kiedy samemu się pali.

Wstaje od stołu i idzie za nim.

– Dziadek, popalasz na gorze?

Nie odpowiada, siedzi na łóżku i patrzy w okno, nie zwraca na nic uwagi.

– Dziadek, powiedz. Tak z ciekawości pytam.

– Nic mie nie wolno, nic mie nie wolno! – wyrzuca staruszek.

Mówił tak zawsze, kiedy babcia czegoś mu zabraniała, a zabraniała prawie wszystkiego. Tylko na strych nie mogła się dostać, w tym jednym był niezłomny. Ma bardzo niski głos, jakby palił całe

życie, ale Adrian nigdy nie widział go z papierosem. Nie słyszał też, żeby babcia kiedykolwiek zrobiła o to awanturę, a robiła o byle co.

– Wszystko ci wolno. Ja nie babcia, rób co chcesz, jestem ciekaw po prostu.

Próbuje coś wyczuć, ale czuje tylko zapach starego człowieka. Chce wrócić do kuchni, ale dziadek podrywa się z łóżka i staje przed nim. Jest szczupły, wzrostu wnuka. Był wyższy, jednak z wiekiem człowiek się kurczy.

Adrian się waha. Dziadek wygląda, jakby chciał się bić. Patrzą sobie w oczy jak kowboje.

Odbija mu palma na starość.

– Czegoś ci trzeba, zrobić ci jeść? Masz ochotę na parówkę?

Parówki – myśli, jak on by to powiedział.

– Mhrmrrrrmm – mruczy w odpowiedzi.

Albo warczy, ciężko stwierdzić.

– Jak będziesz czegoś chciał, powiedz.

Stary wariat.

Śniadanie zjedzone, kawa wypita w połowie. Męczy go chęć, żeby zapalić. Teraz zawsze była na to pora.

A kiedy nie była pora? Kretynie.

Dziadek do tej pory nie wyszedł z pokoju.

Co jest?

Słysząc, że coś gada. Adrian wstaje od stołu, najciszej jak może, i podchodzi do drzwi.

– On nie je godzien. Po kiego on? Przecie je słaby.

Teraz dziadek szepcze coś niewyraźnie.

– Nie, on nie je wart mojej roboty.

Adrian odchodzi od drzwi. Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby dziadek gadał do siebie.

Kurde, a jak będzie z nim gorzej i będzie trzeba wycierać mu dupę albo zacznie rzucać we mnie gównem?

Odgania te głupoty. Dzwoni telefon.

– Adrian przeprowadzki, słucham.

– Dzień dobry panu. – Damski głos, jakieś czterdzieści lat.

– Dzień dobry, czym mogę służyć?

– Proszę pana, chciałabym przeprowadzić mieszkanie znajomego, na jego zlecenie, sam nie może, jest za granicą, czy to nie problem? – pyta kobieta.

– Tylko jeśli właściciel nic o tym nie wie.

Kobieta się zaśmiała.

– Czy pan jest poważny? To mój serdeczny przyjaciel. Brzmie panu jak złodziej?

– A ja wiem, jak brzmi złodziej? Przecież może pani być w tym dobra.

– Mam klucze od mieszkania, to chyba zmienia postać rzeczy?

– Mogła pani buchnąć klucze.

– Ale wtedy już pan nie ryzykuje przecież.

– No nie. Wyprę się, że o czymkolwiek wiedziałem. – Kończy robić sobie jaja i przechodzi do rzeczy. – Proszę powiedzieć, w czym mogę pomóc?

– Ale z pana numer. Niestety znajomy musi się wyprowadzić i bardzo żałuje, że sam nie może tego zrobić. Wie pan, jest do tych swoich rupieci bardzo przywiązany, dlatego zależy mi, żeby wszystko przewieźć sprawnie i w nienaruszonym stanie. Da się zrobić?

– Pani kochana, oczywiście. Proszę powiedzieć, skąd dokąd i co tam mamy?

– Mieszkanie jest na parterze w bloku na Działkach Leśnych, przy ulicy Szczecińskiej. Przewozimy rzeczy na Karwiny Fikakowo, też na parter.

– Proszę podać adres Szczecińskiej.

– Zaraz, nie pamiętam jaki to numer, dwadzieścia trzy chyba, ale jaki numer mieszkania? Za chwilę sprawdzę.

– Dobrze. I co mamy do przewiezienia, ile pokoi?

– Tylko dwa pokoje. Niewiele.

Jasne.

Ludzie zawsze mówią niewiele, dwa pokoje, jeden, a okazuje się, że samochód jest nabit jak bus uchodźcami.

– Piwnica? – pyta Adrian.

– Nie wiem, nie sprawdzałam, znajomy mówił, że jest tam kilka kartonów, sprawdzę.

– Proszę sprawdzić, to ważne. Ile jest dużych mebli, szaf, segmentów?

Słyszysz, jak kobieta wzdycha, nie była przygotowana na wywiad. Każdy myśli, że to proste, zadzwoni, zamówi samochód, rachy ciachu i gotowe.

– Panie kochany, oczywiście że ma meble i to nie byle jakie, z różnych części świata, z Chin, z Afryki, z Japonii – niecierpliwi się kobieta.

Z Zanzibaru i z Pernambuco.

– Pewnie jest i pralka, lodówka?

Sracz i umywalka.

– No przecież. Ale pan pytań zadajesz.

– Pani kochana, im więcej wiem, tym lepiej mogę się przygotować, przyjechać odpowiednim samochodem – wyjaśnia.

– Rozumiem. Rafcio ma dużo drobnych rzeczy, właśnie je pakuję do kartonów. Ma tego pełno, bo to podróżnik, wie pan.

– Z każdej wyprawy coś przywozi?

W głowie Adriana pojawia się obraz masek, małych i dużych, afrykańskich, indyjskich, karnawałowych, weneckich, do tego cała masa rzeźb i figurek. Przeprowadził mnóstwo takich mieszkań.

– Dokładnie. Ma sporą kolekcję pamiątek z Indii, tam teraz jest zresztą.

No przecież.

– Proszę w miarę możliwości dobrze to zapakować, żeby nic się nie uszkodziło.

– Nic się nie może uszkodzić, zamordowałby mnie.

– Byłaby szkoda, ma pani miły głos.

Kobieta się śmieje, rozluźniła się na dobre.

– Pan żartuje, a ja poważnie mówię.

– Ja też poważnie, miła pani. Jeszcze jedno pytanie i już mówię, ile to będzie kosztowało. Ma pani kogoś do noszenia, czy życzy pani sobie ludzi?

– Nie mam nikogo, proszę zabrać ludzi i dać najniższą cenę.

No przecież.

– Samochód kosztuje sześćdziesiąt złotych za godzinę, dwóch ludzi to dodatkowo trzydzieści złotych, za godzinę oczywiście. Nie doliczamy za kilometry, bo wszystko jest w obrębie Gdyni. Jeśli życzy pani sobie rachunek, musimy doliczyć do tego podatek. – Stara się przekazać to łagodnie.

Cisza w słuchawce. Czekają, aż kobieta powie, że jeszcze się zastanowi, to typowe. Obdzwoni inne firmy i wybierze najtańszą, a potem będzie płacić, bo najtańsze rzadko oznacza najlepsze.

– Nie da rady nic taniej? – Kobieta ma nadzieję.

– Pani kochana, czasy są takie, że i tak musi być najtaniej. A taniej pani załatwi tylko tam, gdzie będą mieli, za przeproszeniem, w tyłku, czy coś się stanie, czy nie, albo czy coś zginie. U mnie to nie-dopuszczalne – uświadamia.

– No tak, no tak. Dobrze, to za ile może pan przyjechać?

– Dzisiaj? – Patrzy na zegarek, jest po dziewiątej.

– No tak, ja tu już mam prawie popakowane, może nie słysząc, ale ja lubię być poukładana i przygotowana. Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że jak będzie dobrze spakowane, to pójdzie sprawnie.

– Cieszę się bardzo, taka klientka to skarb. Proszę mi dać chwilę, wydzwonię ludzi i oddzwonię, dobrze?

– Czekam, pa.

Śmieszna baba.

Z tym skarbem mówił poważnie. Ludzie zazwyczaj są w kompletnym proszku, kiedy przyjeżdżają na miejsce, czasami dopiero zaczynają gorączkowe pakowanie. Przez to są niepotrzebne nerwy, zniszczenia i wydłuża się cała akcja, przez co więcej płacą. Często wychodzą przy tym różne krępujące sytuacje, jak odkrycie potężnego brudu za szafkami albo opakowanie po kondomach za sofą, pampersy, czy zapomniane zabawki dla dorosłych.

Dzwoni do Andrzeja, wysokiego, chudego jak tyczka i brzydkiego jak Gargamel. Ma nadzieję, że chłopaki są na stendbaju, o tej godzinie powinni.

Andrzej nie odbiera.

To łeb, pewnie znowu zachlał pałę.

Jego motto życiowe brzmi: Tu jest Polska i tu się pije.

Dzwoni do Igora, niższego od Andrzeja, też szczupłego, ale żyłystego i silnego jak Papaj. Przyjaźni się z nim.

Odbiera od razu.

– Cześć szefie, co tam?

Nie lubi, kiedy tak do niego mówi, nie czuje się żadnym szefem, bo nikogo nie zatrudnia, robią na czarno.

– Siema, nie gadaj do mnie szefie, chudy pająku, bo cię trzasnę. Mamy robotę, dwa pokoje z parteru na parter.

W głowie Igora pojawia się obraz wyładowanego po sam dach ciężarowego samochodu, ale „z parteru na parter” zawsze brzmi dobrze, choć ciężiej „zrobić” godziny.

– Na kiedy? – pyta.

– Na już. Endrjusza nie odbiera, pewnie wczoraj pochlał. Załatwię ci zastępstwo, mam nadzieję, że Maras będzie mógł.

– Urodziła mu się córa, może być ciężko, też o kimś pomyślę.

– Zapomniałem, że został ojcem.

– W najgorszym razie sam będziesz musiał ponosić, szefunciu – śmieje się Igor.

– Nie bądź taki prędki Mercedes, bo ci zabiorę okulary i nie trafisz na samochód.

Okulary Igora przypominają światła Mercedesu 124.

– Dobra, jak Maras nie będzie mógł, zadzwonię po kuzyna – kończy Igor.

– Ok.

Przychodzi esemes, Andrzej dzwonił podczas rozmowy.

Uff.

Ten chlejus i łapserdak jest prawie tak samo silny, jak pająk Mercedes Igora.

Browar dodaje mu sił.

– Serwus Adik, co tam? Dzwoniłeś? – mówi Andrzej.

– Siema, robota Endrju, na już, zbierzesz dupę?

– Jak trzeba.

Jak już odbierze, to zawsze może. Adrian mówi co i jak, dzwoni do Igora i umawia ich na miejscu za godzinę, potem dzwoni do miłej pani i robota ustawiona.

Nałóg nie przestaje męczyć. Adrian robi się niespokojny, nieprzyjemnie pobudzony. Całe ciało napina się jakby w skurczach, naładowane zbyt dużym napięciem. Nie wie, co z tym zrobić.

Zapalić.

Ale tego nie robi, nie i koniec. Czas wyskoczyć z błędnego koła, pobudzić zwęgloną jaraniem wolę. Zaciska pięści, ma ochotę w coś grzmotnąć, ale przecież to idiotyzm. Na dodatek sąsiad znowu zaczął piłować drewno.

– No co za łeb! Co on, nie pracuje?

Uspokój się, skupisz się na robocie, ruszaj się, szybko się ruszaj, rozładujesz to.

Dziś faktycznie przydałoby się podźwigać graty, nie tylko układać na pace. Czuje, że będzie tym razem bardzo pomocny.

Kawa wystygła, jakoś dzisiaj nie smakuje. Wylewa ledwie upitą do zlewu i zbiera się do wyjścia. Idzie jeszcze do dziadka. Ten siedzi na łóżku i patrzy w okno. Nic już nie gada.

O czym on tak myśli, przecież nie o babci?

– Dziadek, za kim tak tęsknisz, za babcią, czy jakąś lisiczką z przeszłości?

Zero reakcji.

– Wychodzę do roboty. Poradzisz sobie? Ilona pewnie niedługo wróci ze szkoły, to zrobi ci jeść.

Dziadek wydaje z siebie jakiś ciężki do określenia dźwięk. Jest teraz w swoim świecie, nawet za dobrze nie słyszy wnuka.

– Co? – pyta Adrian.

Dziadek milczy.

Ech – rezygnuje.

– Dobra, idę.

Idzie po samochód. Weźmie dziś Mana, buda ma trzydzieści metrów sześciennych, wystarczy na dwa pokoje, nawet pełne gratów. Łatwiej się nim manewruje i ma hydrauliczną rampę. Jest jeszcze Mercedes, który żłopie ropę jak smok. Ten ma prawie sześćdziesiąt metrów pojemności załadunkowej, ale używa go tylko do dużych przeprowadzek całych domów.

Oba samochody trzyma niedaleko, na osiedlowym parkingu.